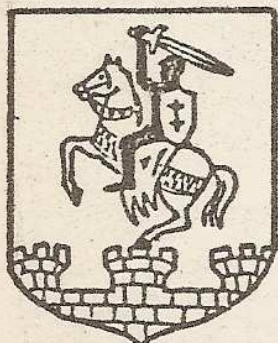


BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY
20.06.81, nr 35(43) rok II

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO

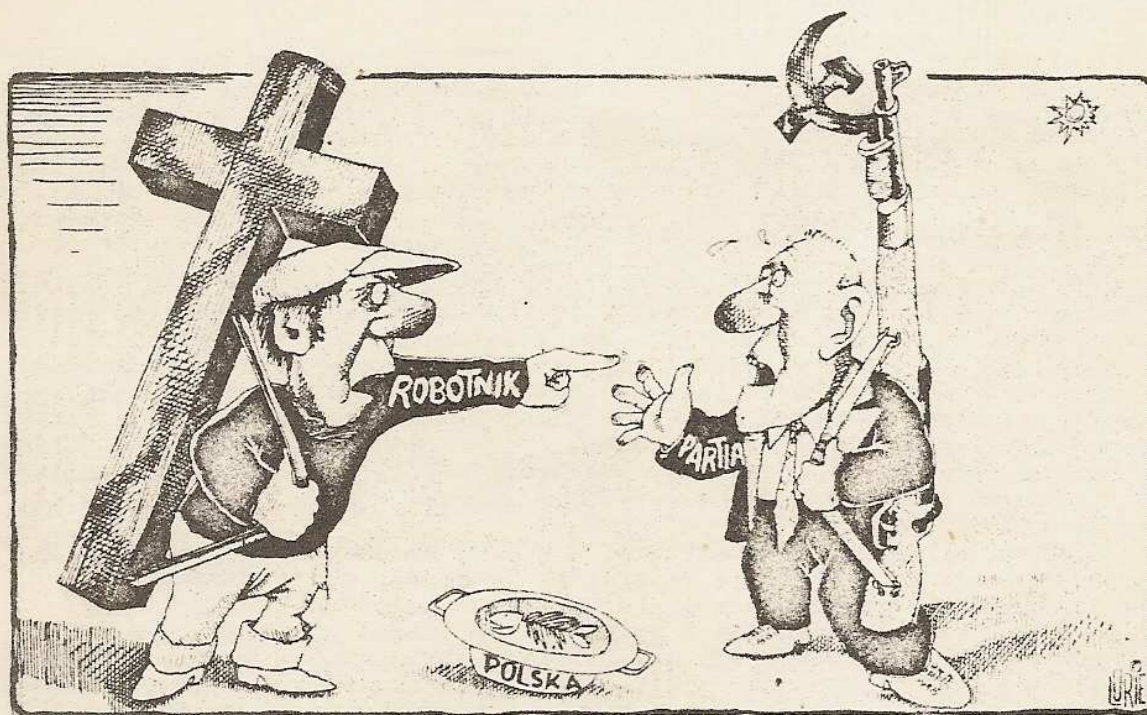


SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



dialog trwa



wolna
amerykanka
i loteria
w hali
sportowej

/na marginesie walnego Zebrania Delegatów

Przygnębienie i zniechęcenie, zmęczenie, a także niezadowolenie z siebie - oto moja reakcja w późny sobotni wieczór, gdy odeszło już w przeszłość pierwsze Walne Zebranie Delegatów Oddziału Ziemia Puławska NSZZ "Solidarność", stanowiącego, jak to nieco wcześniej zostało prawie uroczystie proklamowane, częścią Regionu Środkowo-Wschodniego Związku. Sądzę, że takie same, bądź podobne odczucia stały się udziałem zdecydowanej większości delegatów, a także - całe szczęście - niezbyt licznie reprezentowanych - gości i obserwatorów. Głosy dezaprobaty, smętne, zawiedzione miny wystarczająco dobitnie charakteryzowały nastroje rozchodzących się delegatów. I może jeszcze - ulga, że zebranie nareszcie się skończyło.

Takie było pożegnanie hali sportowej, w której obradowało w dwóch turach /30 maja i 13 czerwca/ - zebranie delegatów. Zebranie, które szczególnie w drugiej turze miało momenty uzasadniające tytuł tego felietonu.

A potem zrodziły się refleksje i pytania: czy dobrze się stało, że walne zebranie odbyło się już teraz? czy nie należało obrad choć w części odroczyć? i wiele, wiele innych. Oceniając przebieg zebrania dochodzę do, być może uproszczonego wniosku, że jego zwołanie było przedwczesne. Po prostu - zebranie nie zostało należycie przygotowane pod względem organizacyjnym i programowym. A stan taki na pewno był następstwem zauważalnej od dłuższego już czasu inercji byłego Prezydium MKZ NSZZ "Solidarność" Puław i Ziemi Puławskiej. Wyznaczenie terminów i miejsca zebrania, przygotowanie techniczne hali sportowej, opublikowanie porządku obrad i lakonicznego, a nawet drętowego sprawozdania z 9-cio miesięcznej działalności MKZ - to jeszcze nie jest przygotowanie walnego zebrania, do tego - zebrania wyborczego i programowego.

Samo zaś zebranie miało różne oblicza. Pierwsza tura z natury rzeczy była wypełniona sprawami formalnymi, proceduralnymi. Urozmaiceniem jej były na pewno dwa wystąpienia - apokaliptyczne red. J. Kuśmierka, które groziło przekształceniem obrad w wiec /bo i wprowadzone wbrew porządkowi obrad/, oraz wyważone i rzeczowe podsumowanie Jana Bartczaka, przewodniczącego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego Związku. Zaś druga tura, oczekiwana jako rozstrzygająca w kwestiach wyborczych i programowych, była bardziej dramatyczna -

ale czy była rzeczowa i konstruktywna? Były też w niej momenty, które określiłem jako ingerencję w tok obrad i wyborów, awanturnictwo i próby łamania zasad konstytucyjnych i statutowych.

Zebrań delegatów obradowało bez regulaminu obrad, który by określał możliwie jednoznacznie: sposób przeprowadzenia obrad, prawa i obowiązki delegatów, prawa gości, tryb wybierania przewodniczących obrad, komisji i zespołów roboczych, a także ich prawa i powinności, tryb uchwalania wniosków formalnych i projektów uchwał, sposób przeprowadzenia kampanii wyborczej i samych wyborów... Brak takiego vademecum, zwyczajowo stosowanego w tego rodzaju zgromadzeniach, a także zauważalna nieznajomość zasad związkowego obradowania - powodowały częste wnioskowania w kwestiach formalnych, głosowanie nad głosowaniem, sugerowanie braku aktywności i złej woli delegatów i kandydatów do władz, podnoszenie głosu i przywoływanie zebranych do porządku w formie odbiegającej od powszechnie przyjętych norm współżycia, wręcz obraźliwej. Co ciekawe - wszystko to z przekonaniem, że taki jest wymóg zasad demokratycznych, że wszystko to dla dobra Związku. Podobnie też pokutowało jeszcze przekonanie, że głosowaniem można uchylić nawet postanowienia statutowe, czy też konstytucyjne prawa do nietykalności osobistej. Na pewno statut Związku nie jest doskonały, na pewno wiele w nim trzeba zmienić i uporządkować. Ale - jest obowiązującym prawem związkowym. O tym należy zawsze i w każdym miejscu pamiętać.

Błędy w przygotowaniu zebrania, jak również popełnione w trakcie obrad i między turami /także przez przewodniczących, a wśród nich i przez niżej podpisanego/ - sprawiły, że kwestie proceduralne pochłonięły bardzo dużo czasu i energii delegatów, że dyskusje merytoryczne przyniosły mizerne efekty, że w trakcie obrad miały miejsce niedopuszczalne ekscesy, przywodzące na pamięć "sądy czarownic" z lat 50-tych, a noszące znamiona zaplanowanej gry wyborczej - w trakcie wyborów.



Kampania przedwyborcza - to skąpość informacji o kandydatach, niezbyt udane spotkania z kandydatami. Stąd dylematy delegatów - kogo wybrać? "Ułatwieniem" było więc sprawdzanie list obecności kandydatów na spotkaniach przedwyborczych i na obradach. Nie był na spotkaniu - "krecha", nie ma go na obradach - "krecha". I praktycznie wybór dokonany. Bez wnikania w powody nieobecności. Nieobecny - więc nie nadaje się. Ale czy nie było większym błędem traktowanie obecności na spotkaniach jako gwarancji przyszłej aktywnej działalności we władzach Związku? Czas pokaże. W każdym razie odczytywanie list nieobecności tuż przed wyborami było niedopuszczalne. Było to przecież sugerowanie wyboru, jawne "wybieranie" przed właściwym, tajnym głosowaniem. Prawdziwym zaś majstersztykiem było przerywanie głosowania na przewodniczącego zarządu, aby przypuścić następnie atak na jednego z trzech kandydatów. Było to niegodziwe, była to ingerencja w trakcie głosowania. Podobnie powiedziałem na sali obrad, rezygnując równocześnie ze współprzewodniczenia. Atak obraźliwy, wymuszający publiczne ujawnianie prawem chronionych sfer życia osobistego. I to przy innej okazji, jak się później okazało, już wyjaśnionych. Późniejsze głosowanie i jego wynik, choć wcześniej praktycznie przesądzony - dał zainteresowanemu pewną satysfakcję ze strony prawie połowy głosujących, a niedaleka przyszłość ujawni kulisy tej interwencji.

Zebrań, już w swej końcowej części, przyjęło trzy główne uchwały: programową, w sprawach struktury Oddziału i zasad funkcjonowania zarządu, w sprawach informacji i propagandy związkowej. Projekty tych uchwał opracowane zostały przez oddzielne zespoły, w okresie między turami. Jak wynikało w trakcie dyskusji projekty te nie zostały przez zespoły wzajemnie skonsultowane. Rozbieżności wystąpiły w kwestii statusu wydawnictw i prasy związkowej. W końcowym efekcie została uchwalona "formuła" zaproponowana w tezach programowych. A szkoda, bo mnie osobiście odpowiadał status zaproponowany przez zespół d/s informacji, który można scharakteryzować - jako zależność wydawnictw i redakcji od członków Związku, reprezentowanych przez walne zebranie delegatów, a niezależność od informacji związkowych.

Na kształcie projektu uchwały przygotowanej przez zespół d/s struktury i zasad funkcjonowania zaciążyły rozważania nad liczbą etatów, obsadą personalną biura, - i tym czy przewodniczący powinien być na etacie, czy nie. Nie przekonały mnie - ani w zespole, ani na obradach plenarnych - uzasadnienia, że przewodniczący musi być na etacie, bo pracy będzie tak dużo, że pracując społecznie nie podoła. Nie rozwijając tego problemu pragnę zwrócić uwagę na parę aspektów funkcjonowania zarządu. Wybrano zarząd 31-osobowy, a przewodniczący jest tylko jednym z członków zarządu. Powinnością przewodniczącego jest m.in. sprowadzenie aby wszyscy członkowie zarządu byli aktywni i odpowiedzialni za ustalone sfery działalności. Biuro zaś powinno być obsadzone stosownie do potrzeb, a zatrudniony personel powinien posiadać odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie. Sądzę, że eksponowanie roli przewodniczącego wynika m.in. z naszych dotychczasowych doświadczeń, a także przyjętej zasady oddzielnego wybierania przewodniczącego - co mimo wszystko powoduje - "stawianie" go poza - lub ponad zarządem. A to nie jest dopuszczalne w naszym Związku.

Zarzut, że nie było dyskusji merytorycznej nad projektem uchwały programowej - jest dla mnie co najmniej dziwny. Jak można było ocenić tak obszerny materiał rozdany w trakcie obrad w kilkudziesięciu egzemplarzach i przeczytany przez przewodniczącego zespołu programowego. Ogarnięcie całości nie było fizycznie możliwe. Powtórzę to co powiedziałem - tezy do programu są w części deklaracją ideową, w części programem, a w całości materiałem publicystycznym, oczekującym krytycznej, formalnej i merytorycznej oceny. Mam nadzieję, że uchwalony dokument zostanie tak potraktowany.

Na zakończenie dwie dygresje.

Walne zebrania delegatów mają z zasady to do siebie, że prawa delegatów są nadrzędnymi wobec zaproszonych gości. Stąd regulaminowo, bądź zwyczajowo - wszelkie funkcje z wyboru i powołania przysługują wyłącznie delegatom. Dotyczy to m.in. funkcji przewodniczących obrad oraz członków zespołów i komisji.

Członkowie Związku - czytelnicy B.I. Solidarność Ziemi Puławskiej - być może będą mieli wkrótce okazję ocenić miejsce i funkcję prasy związkowej. Bo może się okazać, że następny numer Biuletynu będzie pożegnalnym - redakcji z czytelnikami. Czogo czytelnikom, redakcji i sobie nie życzę.

J.Gador

sąd skorupkowy

Arystydes /530-467 p.n.e./, Ateńczyk, był prawie rówieśnikiem Temistoklesa i współubił się z nim o pierwsze miejsce w państwie - rywalizowali przecież ze sobą. Na ich przykładzie poznano, jak bardzo wymowa góruje nad uczciwością. Choć Arystydes odznaczał się prawością do tego stopnia, że był jedynym - jak daleko może sięgnąć pamięć ludzka - o którym wiemy, że nazwano go Sprawiedliwym, to jednak doprowadzony do upadku przez Temistoklesa, na mocy owego znanego sądu skorupkowego został skazany na dziesięcioletnie wygnanie.

Ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że nie można opanować podburzonego tłumu, opuścił zebranie i wtedy zauważył jakiegoś człowieka, który pisał na skorupce jego imię; Arystydes podobno spytał go, dlaczego to robi i jakiego to czynu dopuścił się Arystydes, że uważa się go za zasługującego na tak wielką karę. Tamten mu odpowiedział, że nie zna Arystydesa, ale nie podoba mu się, że on z takim uporem pracował, ażeby go przed innymi nazwano Sprawiedliwym. /K.Nepos "Żywoty wybitnych mężów"/.

Demokratyzacja społeczeństwa postępuje wg. określonych reguł, które szczególnie w początkowym etapie jej realizacji, nie zawsze są przez ogół społeczeństwa aprobowane.

Przedstawiciel amerykańskiego demokratycznego społeczeństwa końca XIX w., o ile kandydował na szeryfa, przyjmował regułę polegającą na konieczności strzelania przynajmniej tak szybko jak każdy z wyborców. Nie uznawanie tej reguły było w tym okresie domeną szaleńców i przypadki te znane są raczej z cmentarzy niż z historii demokratyzacji.

W starożytnych Atenach wódzowie ówczesnej demokratycznej społeczności poddawani byli sądom skorupkowym, mocą których skazywano szkodliwych - zdaniem głosujących - obywateli na wygnanie. Głosowano wypisując na tych skorupkach nazwisko obywatela, wyrok zapadał, jeżeli przynajmniej 6 tys. Ateńczyków wypisało to samo nazwisko.

Reguły demokratyzacji naszego społeczeństwa określa szereg przepisów, nie koniecznie w formie ustawowej. Mogą to być reguły przyjęte w formie wewnętrznych ustaleń określonej grupy społecznej, jeżeli oczywiście nie naruszają przepisów prawa, Konstytucji, czy w naszym przypadku Statutu i Ordynacji Wyborczej NSZZ Solidarność.

W środowisku puławskich związkowców, takie ustalenia zostały m.in. przyjęte w trakcie tzw. kampanii wyborczej. Delegaci przyjęli do wiadomości, że nie muszą umieć strzelać, celnie pluć, głośno pokrzykiwać, obrzucać się wyszukanyimi epitetami, czy w końcu bronić się przed zarzutem w rodzaju: "jesteś gówniarzem...".

Przyjęcie tych, wymienionych przed chwilą, reguł za możliwe w trakcie owej kampanii, spowodowałoby, że w szranki wyborcze stanęliby ludzie wyspecjalizowani w takich właśnie metodach współzawodnictwa. Zgoda na kandydowanie oznaczała by więc, że kandydat może być opluty, może być zapytany jak mu się sypia z sąsiadką, czy w końcu zgadza się na przekrzykiwanie porykującego przewodniczącego zebrania z uśmiechem amerykańskiego senatora traktując spadające nań zgniłe jajka. I gdyby te reguły były wcześniej przyjęte, traktowalibyśmy je jako *n o r m a l n e* dla nas, tak jak normalne były reguły wymienione na wstępie w Ameryce czy Atenach.

Tymczasem środowisko puławskie zbulwersowane wyborami do władz regionu, w czasie których "przygotowani" delegaci prezentowali nagrania magnetofonowe ze snem kandydata na przewodniczącego z kochanką, czy pisemne oświadczenia o podobnej tematyce, opowiedziało się za regułami gry na poziomie. Ów poziom miały określać przepisy Konstytucji, Kodeksu Karnego i Kodeksu Pracy oraz Statutu i Ordynacji Wyborczej NSZZ Solidarność.

Konstytucja w rozdz. 8 określa podstawowe prawa obywateli. Precyzuje te prawa Kodeks Karny w sensie ich ograniczenia w określonych przypadkach. Są to m.in. tzw. kary dodatkowe /art. 38 KK/ obejmujące m.in.:

- 1/ pozbawienie praw publicznych /art. 39 KK/ odnoszące się wyłącznie do utraty praw wyborczych do Sejmu i rad narodowych, nie obejmując utraty tych praw jeśli chodzi o wybory do innych instytucji i organizacji,
- 2/ zakaz zajmowania określonych stanowisk, wykonywania określonego zawodu lub prowadzenia określonej działalności /art. 42 KK/.

Kary te ograniczają prawa obywateli w sposób konkretny orzekany przez sąd. Istnieją również tzw. ustawowe skutki skazania - w postaci ujemnych dla sprawcy konsekwencji skazującego wyroku - np. wpis o skazaniu do rejestru karnego. Przy czym nawet prawo karne dopuszcza milczenie /art. 63 - "oskarżony ma prawo składać wyjaśnienia, może jednak bez podania powodów odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania lub odmówić składania wyjaśnień", art. 166 KPK podobnie traktuje odmowę świadka/, jako formę uznaną prawnie za przysługującą każdemu w każdych okolicznościach.

Statut i Ordynacja Wyborcza NSZZ Solidarność, ze zrozumiałych względów nie stanowią o powyższych problemach, tak jak nic nie mówią, że nie można "opluwać" delegata czy kandydata, co oczywiście nie oznacza wcale, że można to robić.

Zrozumiałe są zatem ewentualne pytania do delegatów, czy na mocy wyroku sądowego są pozbawieni biernego czy czynnego prawa wyborczego, ew. czy na mocy uchwały Rady Ministrów określającej kierownicze i inne samodzielne stanowiska pracy, nie pełnią takiego stanowiska, co ogranicza ich prawa wyborcze /§9p.6 Statutu NSZZ Solidarność/. Każde inne pytania, szczególnie jeżeli mogą narażać kogokolwiek na hańbę, są chwytem "poniżej pasa". Są wprowadzaniem reguł gry, których nawet surowe prawo karne nie uznaje za obowiązujące.

W trakcie Walnego Zebrania Delegatów już podczas ostatecznego głosowania, dwóch przewodniczących zebrania, z których jeden był bezpośrednio zainteresowany wynikiem wyborów, zażądało wprowadzenia nowych reguł gry, przy czym w zabezpieczenie zastosowano je wobec jednego kandydata, a dopiero w późniejszym

okresie, po zwróceniu uwagi przez delegatów, wobec drugiego. Wywołało to określone reakcje delegatów, w większości przypadków zawarte w sferze niskich pobudek emocjonalnych. Jedna z delegatek zażądała wyznania od kandydatów czy aby nie są rozwodnikami, co z nieznanych przyczyn nie znalazło uznania w oczach przewodniczących zebrania.

3

Demokratyzacja społeczności związkowej dokonywana szczególnie uporczywie przez jednego z przewodniczących /jak przez mgłę przypominają mi się czasy kułaków i ZMP/ polegała na:

- 1/ rozdawaniu dodatkowych kart wyborczych już w trakcie głosowania, co zresztą z wdziękiem ogłaszał przez mikrofon przewodniczący zebrania. Pikanterii dodam, że wcześniej nie ustalono liczby uprawnionych do głosowania.
- 2/ dowolnych zmianach ustalonego w głosowaniu jawnym porządku zebrania.
- 3/ głosowaniu nad tekstami uchwał o bliżej nie ustalonej treści nie uwzględniając głosów z dyskusji, przy czym przewodniczący Komisji Uchwał i Wniosków miał zawsze "swoje" zdanie.
- 4/ przyjęciu historii związku zawartej w tzw. Tezach do programu przez...głosowanie.

Powyższe precedensy mogą służyć za przykład i uzasadnienie dla przewidywania analogicznych zdarzeń przyszłych.

Andrzej Kowalczyk

PO WYBORACH

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY "S O L I D A R N O Ś Ć"

Region Środkowo-Wschodni

ZARZĄD ODDZIAŁU Ziemia Puławska

Przewodniczący Prezydium Zarządu - Andrzej Starzak /Zakłady Azotowe/
Zastępcy:

1. Sprawy kultury, oświaty i informacji - Andrzej Jackiewicz /Oświata/
2. Sprawy organizacyjno - statutowe - Jan Łodyga /Zakłady Azotowe/
3. Sprawy interwencyjne - Halina Komsta /Zakłady Azotowe/

Prezydium Zarządu: Zofia Górecka /Boruta /, Stanisław Głazewski /IUNG/,
Sławomir Kaczor /WSS "Spółem"/, Krystyna Knapik /NBP/,
Jan Klimkiewicz /ZA/, Andrzej Kuba /Sąd Rejonowy/,
Jan Nakonieczny /IUNG/.

Członkowie Zarządu: Bajew Stanisław /ZA/, Bączkowski Juliusz /PPR/,
Chmielak Stanisław /Dęblin/, Drażkiewicz Zdzisława /Oświata/
Gaj Zbigniew /PKS/, Kaproń Franciszek /Końskowola/,
Kęczkowski Wiesław /PKS/, Kowalczyk Andrzej /UWSP/,
Krawczyk Róża /ZOZ/, Lis Urban /Kurów/,
Majchrzyk Stanisław /ZOZ/, Milik Zbigniew /Dęblin/,
Mokijewski Jerzy /Dęblin/, Opolska Ewa /Oświata/,
Pieklik Ryszard /Kazimierz/, Rabowicz Stanisław /ZA/,
Rozmus Władysław /Kurów/, Suski Andrzej /PKS/,
Szczygieł Jan /RDP/, Żukowska Władysława /Biłowiec/.

Komisja Rewizyjna: Gruchalska Barbara /PGKiM/, Harabin Edward /ZA/,
Widyna Grażyna /WSS/, Kozak Marek /ZOZ/,
Kwietniewski Wiesław /ZA/, Maciąg Kazimierz /PBW/,
Markowski Stanisław /PBP/, Michalak Maria /IUNG/,
Mirosław Marian /PKS/, Rauner Teresa /Oświata/,
Suszek Marian /PKS/, Wydra Zofia /Oświata/,
Zielińska Janina /WSS/, Zubowski Andrzej /Kurów/,
Lenard Teresa.

organ i jego listy

Niedźwiedzią przysługę wyświadczył p. Rakowski wielbicielom swego krasomówczego talentu, mądrości, żarliwości, odwagi cywilnej, szczerości, trafności ocen i męskiej postawy zgadzając się na publikację (w 140 numerze Trybuny Ludu) ich listów ustosunkowujących się do wydarzeń bydgoskich i wystąpienia adresata na miejskiej konferencji PZPR w Bydgoszczy. W tym ciekawym zbiorze listów obok kilku stereotypowych zapewnień o poparciu ze strony organizacji paryjnych, które przywykły popierać wszystko co należy, znaleźć można list p. Z. Pochmara - Wysoczańskiej z Siedlec.

Przebijają z niego nieprzeparta ZMP-owska chęć pochwalenia się przed władzą swoją wzorową postawą sprowadzającą się do "nakłaniania młodzieży do pogodzenia się z trudną sytuacją materialną" jak również chęć usprawiedliwienia się przed władzą, że mimo jej i "pani rektorki" bohaterskiej akcji, strajk studentów jednak w Siedlcach wybuchł za sprawą "emisariuszy z Warszawy" i "miejscowych, dotychczasowych działaczy partyjnych". Ciekawy jest również intymny raczej list rencistki z Warszawy p. M. Romanowskiej, w którym wyraża ona chęć "wyściskania" p. Rakowskiego za "tyle dobrych słów i tyle troski", wazeliniarstwo p. Stanisława Walkowiaka z Poznania, który w bydgoskim wystąpieniu dostrzegał "niezwykle jasny, logiczny i komunikatywny program", czy serwilizm p. Krystyny Krzeczewskiej z Gliwic, która "dostawała gęsiej skórki patrząc na jego (Rulewskiego) zachowanie wobec badź co bądź wicewojewody". Komentując ten ostatni list muszę stwierdzić, że ja oglądając w telewizji ten sam film o wydarzeniach bydgoskich odniosłem zgoła inne wrażenia: podziw dla opanowania i argumentacji J. Rulewskiego w niecodziennych przecież okolicznościach. Natomiast niesmak budził we mnie stosunek wicewojewody i innych przedstawicieli władzy do badź co bądź przedstawicieli "ludu pracującego miast i wsi". Jeszcze inaczej odebrała to p. Irena Kiełpińska ze Szczecina, według której "p. Rulewski prowadził 13.03. zmasowany atak na MO i SB". Tłumaczy ją jednak zdenerwowanie nieudanymi imieninami na których dominującym tematem rozmów był incydent bydgoski, a nie jak być powinno, jej osoba i zalety. W ten sposób zepsute imieniny p. Ireny ze Szczecina przysporzyły J. Rulewskiemu zaciętego wroga, a p. Rakowskiemu wielkiego przyjaciela wywierając tym samym pewien wpływ na politykę.

Ogółem na 16 opublikowanych listów aż 15 zawiera wyrazy ozi i uznania dla p. wicepremiera i pogardy dla J. Rulewskiego. Redakcja Trybuny Ludu może zatem z czystym sumieniem przyjąć, że niemal cała opinia społeczna potępia J. Rulewskiego a popiera wystąpienie p. Rakowskiego. Nie ważny jest przy tym fakt, że na próżno by w tych 15 listach szukać jakiegokolwiek argumentu uzasadniającego opinię autorów. Zamiast argumentów obficie występują w nich oszczerstwa, inwektywy i pomówienia, według których Rulewskito "człowiek niebezpieczny przepełniony nienawiścią", "prowokator", "demagog", "warchoł", "cham" a nawet "wróg Polski uprawiający prywatę". Większość z tych listów zdradza takie zaciętrzewienie, infantylizm a nawet głupotę, że mogą budzić tylko politowanie a także zdumienie, że w społeczeństwie polskim można jeszcze znaleźć osobników tak prymitywnych. Oto próbki. P. Krystyna Krzeczewska z Gliwic tak pisze do wicepremiera: "Jestem z Panempremierze. Niech nas Bóg broni. Niech broni nas opatrność i wszyscy święci, niech broni mądra Matka Natura, Wielki Zegarmistrz. Niech bronią wreszcie wszyscy diabli, jeśli będą działali skutecznie, od rządów ludzi pokroju p. Rulewskiego". Trudno ocenić czy list p. Krzeczewskiej to efekt niezrównoważenia psychicznego, delirium tremens czy naducia kompotu z makówek, ale myślę, że przy takiej pomocy wicepremier może spać spokojnie i realizować cele, które stawiają przed nim dwaj warszawiacy: p. T. Szymański twierdząc, że "Rulewskiego i jemu podobnych należy bezwzględnie unieszkodliwić i nareszcie ukrócić ich wrogą działalność" oraz p. K. Purzycki zwolennik odrzucenia "zgniłego kompromisu za wszelką cenę z każdym przeciwnikiem". P. Purzycki nie zrozumiał widocznie jeszcze, że w państwie demokratycznym jakim jest z mocy Konstytucji PRL, w konflikcie między władzą wykonawczą a społeczeństwem może przegrać tylko władza, a wszystkie dotychczasowe "zgniłe kompromisy" były zawierane z "Solidarnością" reprezentującą "lud pracujący miast i wsi", do którego według tej samej Konstytucji należy w Polsce władza stanowiąca. W dodatku p. Purzycki uważa ten lud pracujący za przeciwnika partii i władzy wykonawczej co pachnie jawną herezją.

P. Szymański nie pisze niestety jakimi sposobami - według niego należy unieszkodliwić "Rulewskiego" i jemu podobnych". Zamknąć się ich wszystkich nie da, bo państwo ubogie a więzienia kosztują. Pozostaje chyba tylko zsyłka lub likwidacja fizyczna. Nie widzi p. Szymański możliwości wprowadzenia w Polsce jedynej przyjętej we wszystkich cywilizowanych krajach metody walki politycznej polegającej na pozyskiwaniu zwolenników podczas publicznej konfrontacji programów i poglądów. Widać "przeciwnikom Rulewskiego i jemu podobnych" nie dostaje argumentów, mimo że rozporządzają oni instytucjami naukowymi, rzeszami ekspertów, prasą, radiem i telewizją a nawet przodującą ideologią. "Rulewski i jemu podobni" mają natomiast tylko zdrowy rozsądek no i poparcie milionów Polaków.

P. A. Jarosz z Lublina nazywa Rulewskiego "beksą" bo "nie mógł jak mężczyzna znieść bólu po biciu", nie wie więc zapewne, że łązy nie zawsze są rekacją na ból fizyczny i oznaką mazaństwa; czasem wyciska je w oczach najprawdziwszego nawet mężczyzny - jakim niewątpliwie jest p. Jarosz - poczucie urażonej godności w obliczu przemocy. Nie jest wykluczone, że p. Jarosz będzie miał jeszcze okazję osobiście się o tym przekonać.

Zacytuję jeszcze godną uwagi opinię p. Janiny Nowak ze Szczecina, która uważa, że "ludziom w Polsce Ludowej było za dobrze i za łatwo im to dobro przychodziło i dlatego są niewdzięczni i małego serca". Opinię tę pozostawiam bez komentarza.

Jedynym optymistycznym akcentem w tym steku bzdur jakim jest zbiór listów do wicepremiera Rakowskiego jest list p. Filipa Niewiadomskiego z Płocka, który przatczam w całości: "W wystąpieniu w Bydgoszczy odkrył Pan swe prawdziwe oblicze, wyrażając swoje i Panu podobnych poglądy z którymi niestety nie bardzo ngadza się olbrzymia większość społeczeństwa. Bo że "Solidarność wtrąca się do spraw publicznych, co trudno jest odgraniczyć od spraw gospodarczych i bytowych ludzi pracy, to czy nie ma do tego- nie tylko NSZZ "Solidarność", ale każdy obywatel - żadnego prawa? Czy musi być tylko tą siłą roboczą, z pracy, której będą czerpać zyski ludzie na wysokich stanowiskach? Czy robotnik zawsze musi być tym potulnym barankiem, pracującym za trzy tysiące złotych i produkującym? Czy Pan tak samo by myślał, gdyby Pan zarobił trzy lub cztery tysiące, dostał kartki i poszedł do kolejki, żeby coś kupić? Kto ma prawo decydować o kraju i narodzie?"

No właśnie, kto?

Myślę, że jeśli władze potraktują jako głos opinii publicznej, opinie panów Szymańskiego, Purzyckiego, Jarosza i pan Krzeczewskiej, Romanowskiej czy Nowak pomijając głos p. Niewiadomskiego i ignorując naukę płynącą z postawy milionów Polaków w obliczu kryzysu bydgoskiego to- używając kwiecistych zwrotów p. Krzeczewskiej - niech nas wszystkich Wielki Zegarmistrz i mądra Matka Natura mają w swojej opiece.

Stanisław Głazewski



"klasowy charakter prawdy"⁹

Pamiętam jak mniej więcej rok temu, kiedy coś już jakby zaczęło się rysować w wypolerowanej fasadzie "drugiej Polski", w którymś z czasopism /był to bodajże nieboszczyk RADIO i TV/, partyjny prominent jakoś związany z informacją, na pytanie dziennikarza wyrażające obecne tu i ówdzie wątpliwości co do bezwzględnie ścisłego przylegania do prawdy doniesień zawartych w naszych środkach przekazu, z całą otwartością stwierdził, że polityka informacyjna PRL nigdy nie kierowała się i nie zamierza się kierować prawdą w jej burżuazyjnym pojęciu, a jej zadaniem jest stać na straży zdobyczy ustrojowych, co jest zgodne z "klasowym charakterem prawdy".

Zaraz potem wybuchła "SOLIDARNOSĆ" i rozplenili się biuletyny, drukowane najpierw na prymitywnych powielaczach, ale z wolna zdobywające dostęp do bardziej nowoczesnych technik poligraficznych, częstokroć udostępnianych na podstawie dwustronnych umów przez tzw. "małe poligrafie" zakładów pracy. Pisma te od samego początku zdobywały sobie wielką popularność, przede wszystkim dlatego, że autorzy w nich drukujący niewiele przejmowali się "klasowym charakterem prawdy" i pisali po prostu to, co uważali za słuszne i prawdziwe - zapominając że prawda - to pojęcie burżuazyjne. Nie zapomnieli o tym jednak władza. Niecenzurowane wewnątrzwiązkowe biuletyny były jej zawsze solą w oku, bo odważały się pisać o sprawach, które nie mieściły się w skądinąd nieco rozluźnionym gorsecie oficjalnej informacji. I wreszcie w tych dniach zdecydowano się ruszyć do frontального ataku, którego zapowiedzią były słowa z trybuny sejmowej o "zbrodniczych treściach" drukowanych w "nielegalnych" pismach. Dyrekcje przedsiębiorstw pośpiesznie zareagowały na tę bojową trąbkę i już są "owoce" na naszym terenie. Chodzi po prostu o stopniową, ale też możliwie najszybszą likwidację kanałów niezależnej informacji i odzyskanie monopolu w tej dziedzinie. A mając monopol nie będzie już żadnych przeszkód, by wrócić do starych, wypróbowanych i ukochanych wzorców, które tak pięknie określa pojęcie "klasowego charakteru prawdy": "Górnicy kopalni M w odpowiedzi na apel tow. W zobowiązali się do przedterminowego... W bieżącej pięcioletce oddano do użytku... do stanowi wzrost w porównaniu z okresem poprzednim o... Budowlani rzetelna i wydajna praca manifestują swoje poparcie...".

Nie łudźmy się. Likwidacja solidarnościowych biuletynów jest pierwszym krokiem do powrotu na łamy naszych gazet i anteny naszych odbiorników "informacji" takiego właśnie autoramentu. Tylko istnienie niezależnych od siebie, alternatywnych źródeł informacji może zapewnić, na zasadzie konkurencji, ich odpowiedni poziom.

Obrona biuletynów jest zatem obroną nas samych przed groźbą ponownego ogłupiania.

U Orwella - pisarza u nas mało znanego, Bo dla władzy raczej trefnego - spotykamy ponurą wizję państwa, gdzie obowiązuje hasło "Ignorancja siła". I hasło to jest głęboko słuszne. Pytanie tylko - z czyjej ignorancji czyja siła?

A. Berbec



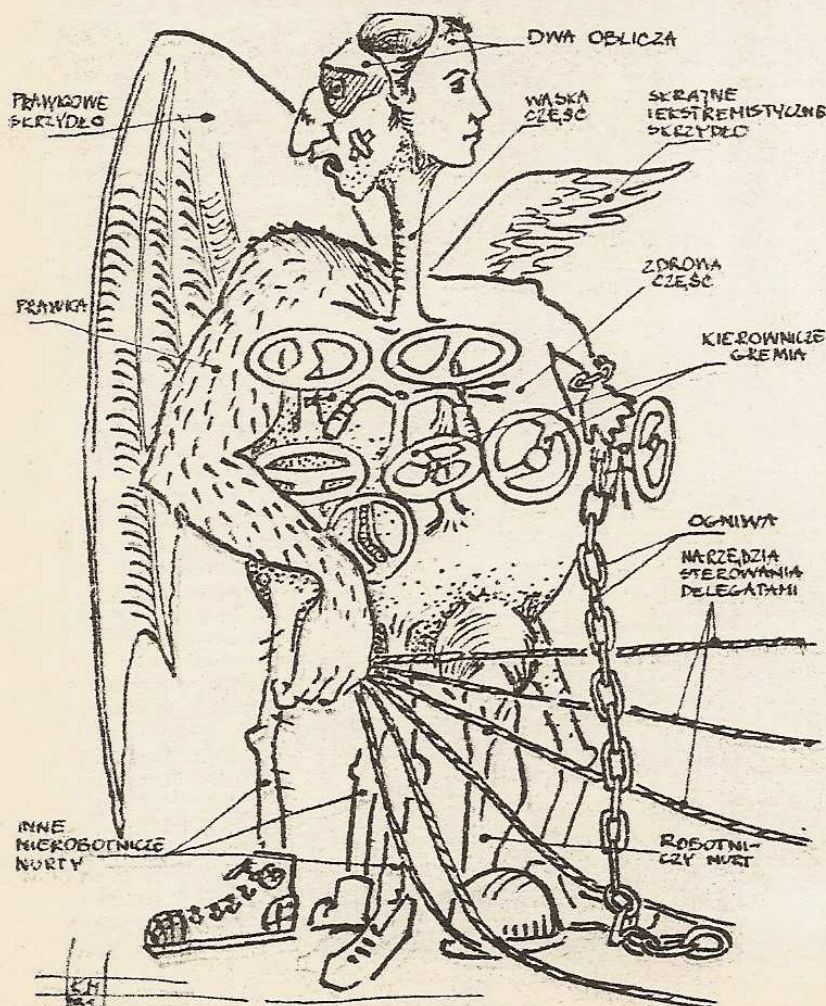
JA MOGĘ POWIEDZIEĆ WSZYSTKO, ALE CZY TO BĘDIE PROGRAM ROZKRYWKOWY?

W ŚWIECIE XI PLENUM

Dorobkiem XI Plenum KC PZPR jest, obok historycznej uchwały, pierwszy precyzyjny portret "Solidarności", która w oczach uczestników Plenum wygląda następująco: MA DWA OBLICZA-/p.J.Brych/, WĄSKĄ CZĘŚĆ-/p.H.Szablak/i ZDROWĄ CZĘŚĆ-/p.K.Olszewski/. Prawicę u Solidarności zauważyło aż dwóch dyskutantów: p.L.Łabusz, oraz H.Kostecki. Trzy szczegóły: ROBOTNICZY NURT, OGNIWA I PRAWICOWE SKRZYDŁO dorzucił p.Jagielski, natomiast p.S.Kania dostrzegł skrzydło - SKRAJNE I EKSTREMISTYCZNE. Dzieło uwienczył p.J.Brych Dorzucając LICZNE ORGANA KIEROWNICZE.

Do tego opisu dołączamy rysunek wykonany ściśle według recepty Komitetu Centralnego, a przeznaczony dla czytelników pozbawionych wyobraźni. Sznurki widoczne w prawicy "Solidarności" służą do kierowania delegatami w Sali Kongresowej co zostanie wyjaśnione niżej. Portret nie jest może piękny, ale jest prawdziwy gwarantuje nam to fakt, że opracowany został według analizy przeprowadzonej przez najtęższe głowy PRL. Bez wątpienia można go zatem zaliczyć do dzieł nie mniej historycznych niż uchwała XI Plenum.

Jeszcze gorzej niż wygląd przedstawia się działalność "Solidarności", która z OKREŚLONYMI ZAMIARAMI PROPONUJE RÓŻNE PRZEDSIĘWZIĘCIA-/p.E.Pustelnik/. W SPOSÓB BEZWZGLĘDNY WPROWADZA W UMYSŁY INTELIGENCJI I KLASY ROBOTNICZEJ OKREŚLONE POGŁĄDY-/p.M.Miśkiewicz/, a nawet SZANTAŻUJE I ZASTRASZA DZIAŁACZY I AKTYWISTÓW PARTII-/p.W.Sawczuk/. Na szczęście, oprócz tych brzydkich sprawek, mamy i poważne zasługi. Zostały one ujawnione przez p.A.Siwaka, według którego "Solidarność" ROBI WYBORY W NASZEJ PARTII JAK CHCE I KIEDY CHCE. Dziękuj p.Siwakowi wiadomo już np. komu zawdzięcza p.Kania i p.Rakowski mandaty delegatów



na IX Zjazd PZPR, uzyskane w niedzielę w Krakowie. W wystąpieniu tegoż p.Siwaka Znaleźć można apokaliptyczną wizję przebiegu IX Zjazdu: CZŁONKOWIE SOLIDARNOSCI W OKREŚLONYM CELU FORMUJĄ TZW.BLOK W GŁOSOWANIU. W CZASIE ZJAZDU MOŻE BYĆ TAK, ŻE W TYM SAMYM PAŁACU KULTURY, TYLKO NIE W SALI KONGRESOWEJ, ALE W INNYM POMIESZCZENIU BĘDZIE SIĘ DZIAŁ KTOŚ, KTO BĘDZIE KIEROWAŁ DELEGATAMI W ZALEŻNOŚCI OD ROZWOJU SYTUACJI W SALI KONGRESOWEJ. Aż trudno uwierzyć, że "Solidarność" zdążyła już przejąć tak wiele z metod stosowanych przez partię. Ale skoro tak twierdzi najlepszy chyba zorientowany zastępca członka KC PZPR-kwestionować tego nie wypada. Wizję p.Siwaka opisują właśnie owe sznurki idące od prawicy "Solidarności", a służące do manipulowania delegatami.

REDAKCJA

PRAWORZĄDNOŚĆ

O SVOJĄ MILICJĘ

2 maja w Kuźnicy Białostockiej doszło do incydentu, w wyniku którego jeden człowiek został pobity i nadal przebywa w szpitalu, a cały skład osobowy miejscowego posterunku MO /4 funkcjonariuszy/ odsunięty został od pełnienia dotychczasowych obowiązków. 3 funkcjonariusze zostali zawieszni w czynnościach służbowych /nie mają prawa nosić munduru i pobierają połowę zasadniczego uposażenia/, czwarty zaś, ich komendant, został przeniesiony gdzie indziej. Prokuratura prowadzi postępowanie karne a Komenda Wojewódzka MO równoległe postępowanie dyscyplinarne w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności zajścia i wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych.

Wygląda jakby wszystko było w porządku: pobity otrzymał pomoc lekarską, bijący są na najlepszej drodze do otrzymania zgodnych z prawem wyroków. Musi się od czasu do czasu we współczesnym społeczeństwie zdarzać tego rodzaju awantura i po to istnieją odpowiednie instytucje, aby się takimi sprawami zajmować.

Incident w Kuźnicy Białostockiej nie był sam przez się szczególnie poważny, rozwiązany został dość szybko i w sumie tak, jak być rozwiązany powinien jeśli więc warto się nim dzisiaj zajmować, to dla pokazania dróg, które do tego happy endu prowadziły, dróg, dla których określenie "pokrętne" jest eufemizmem.

X X X

Zanim powołane do tego instytucje wzięły się serio do wyjaśniania całej sprawy musiało dojść do ogłoszenia gotowości strajkowej w regionie, przyjazdu delegata KKP i nocnych rokowań MKZ-u z przedstawicielami Komendy Wojewódzkiej MO, przy czym pułkowników rokowało trzech, a niższych szarż po prostu nie liczyłem.

Jak do tego absurdu doszło? Jeżeli - jak chce pierwotna wersja milicyjna - nietrzeźwy obywatel Kowalewski zaczął i zaczął łżyć publicznie st. sierżanta Wiśniewskiego, to dlaczego st. sierżant Wiśniewski, mając do pomocy sierżanta sztabowego Borodzieza i plut. Jąszewskiego nie umiał tego incydentu rozwiązać? Jeżeli sierżanci, na dodatek starsi i sztabowi, a więc funkcjonariusze awansowani na najwyższe stopnie podoficerskie, mając do pomocy plutonowego nie umieją poradzić sobie z jednym nietrzeźwym, rozrabiającym inwalidą to trzeba postawić brutalne pytanie: na czym polegają ich kwalifikacje zawodowe? Co umieją? Za co biorą pieniądze? Kto i na jakiej podstawie awansował ich na wysokie stopnie podoficerskie? Kto ich szkolił i czego uczył? I w moim przekonaniu są to pytania ze społecznego punktu widzenia ważniejsze niż pytania zmierzające do ustalenia dokładnego przebiegu zajścia, co jest po prostu oczywistym obowiązkiem powołanych do tego organów.

I musimy również postawić pytanie o to, dlaczego tłum mieszkańców pogranicznego miasteczka wyległ na ulicę i solidaryzował się raczej z Kowalewskim niż ze stróżami porządku. Miejscowy organ "Gazeta Współczesna" zbesztala obywateli Kuźnicy Białostockiej, że wyszli na ulicę, zamiast oglądać w TV mecz Polska-NRD. Oto na ulicy ktoś wzywa pomocy, gdy w telewizji pokazują mecz. Postawmy pytanie: co należy sądzić o instytucji, która w takiej sytuacji zaleca nie oddalać się od telewizora?

St. sierżant Wiśniewski potraktował Kowalewskiego pałą służbową i służbowym gazem i osiągnął efekt połowiczny: Kowalewskiemu "odjęło nogi" leżał przed posterunkiem, czołgał się wokół niego, rzucał w budynek kawałkami poruszonego betonu i krzyczał. Ten krzyk to były i wyzwiska w stosunku do funkcjonariuszy, i apele do gromadzącego się tłumu, aby nie pozwolił milicjantom wciągnąć Kowalewskiego do wnętrza posterunku, i wreszcie prośby o wezwanie lekarza. Właśnie wtedy zgodnie z harmonogramem służby powinna była nastąpić zmiana dyżurnego i st. sierżanta Wiśniewskiego zluźować miał sierżant sztabowy Borodziez.

Sierżant sztabowy Borodziez nie spóźnił się do pracy. Objął służbę używając przeciw leżącemu Kowalewskiemu miotacza gazu. Kowalewski nie chciał zamilknąć. Nie wiadomo, w jakim stopniu obrażenia odniesione przez Kowalewskiego związane były z brutalnością milicjantów, w jakim zaś wynikały z wężego zdrowia /Kowalewski doznał przed paru miesiącami urazu głowy przy budowie Huty Katowice, dłuższy czas przebywał w szpitalu i o tym wszystkim wiedział znający go osobiście sierżant Wiśniewski/. W każdym razie pogotowie wezwane zostało przez kogoś z otaczającego posterunek tłumu. I tu trzeba zadać pyta-

nie kolejne: jakie okoliczności byłyby w stanie skłonić st. sierżanta Wiśniewskiego i sierżanta sztabowego Borodiczka do wezwania pogotowia?

Przybyły z Sokółki lekarz pogotowia, dr Branicki poinformowany został przez funkcjonariuszy, że Kowalewski upił się i rozrabia. Nie zbadawszy leżącego dr Branicki odjechał. Pytań nie sformułuję.

Nie potrafię powiedzieć, w którym momencie włączył się do akcji plutonowy Jałoszewski, nie mający zresztą tego dnia służby. Wiadomo, że wraz z Wiśniewskim jeździł samochodem do rodziny Kowalewskiego, próbując bezskutecznie namówić ją do zabrania poturbowanego, że również bezskutecznie próbował związać Kowalewskiego sznurkiem i że wreszcie, sfrustrowany nieskutecznością swoich działań, zostawił leżącego pod posterunkiem Kowalewskiego i poszedł sobie. Pojawił się i nieobecny na początku zajścia, przebywający wówczas poza Kuźnicą komendant posterunku, starszy sierżant sztabowy Gawrysiuk.

Właśnie Kowalewski po raz kolejny krzyczał, żeby sprowadzić lekarza, kiedy z tłumu wychynął komendant w cywilu i odezwał się w te słowa: "Jestem lekarzem. Ja cię wyleczę". Interpretacja tego oświadczenia zajęła wiele godzin podczas rokowań pomiędzy białostockim MKZ-em a Komendą Wojewódzką MO, ponieważ zdania stron były zupełnie rozbieżne. Pułkownicy z KW MO, Rogalewski, Kustra i Kruszniewski wyrażali nieugięte przekonanie, że komendant Gawrysiuk swoją deklaracją wyszedł na przeciw żądaniom poszkodowanego Kowalewskiego, że usiłował go udobruchać i uspokoić. Na zapytanie, czy milicjant przedstawiający się jako lekarz narusza jakieś przepisy pułkownicy z pełnym przekonaniem odpowiadali przecząco. Na sformułowane przez delegata KKP, Eligiusza Naszkowskiego pytanie, czy lekarz przedstawiający się jako milicjant, byłby ich zdaniem w porządku, pułkownicy nie udzielili odpowiedzi.

Roli komendanta Gawrysiuka w Kuźnickim incydencie podczas wspomnianych rokowań 14 maja nie ustalono. Okazało się, że w ciągu 12 dni, jakie od incydentu upłynęły, ani prowadząca śledztwo prokuratura, ani prowadząca dochodzenie milicja komendanta Gawrysiuka nie przeszłuchały, chociaż zgromadzone w sprawie akta liczące ok. 100 stron. Więcej: sprawujący bezpośredni nadzór nad śledztwem z ramienia KW MO Naczelnik Wydziału Kadr, ppłk Kruszniewski oświadcza, iż nie potrafi scharakteryzować udziału Gawrysiuka w zajściu, ponieważ nie podkreślał w aktach fragmentów dotyczących tego zagadnienia. Jeżeli nadzorującego śledztwo pułkownika MO nie zainteresowało ustalenie przebiegu zajścia, będącego owego śledztwa przedmiotem, trzeba sformułować pytanie następujące: do czego tak prowadzone śledztwo miało prowadzić? Jakże ważne informacje mieściły się na 100 stronach akt?

Białostocki pułkownik milicji nie musi być komisarzem Maigret, ale powinien pracować w taki sposób, aby w mieście uważano, że stara się wyświecić prawdę. Tymczasem ludzie w Białymstoku mają ciągle w pamięci zaginięcie w niewyjaśnionych okolicznościach, jeszcze ubiegłej jesieni, działacza "Solidarności", p. Zagierskiego, którego poszukiwał latający nad miastem milicyjny helikopter. Może są jakieś nowe metody pracy milicji, których zapomniano spopularyzować, dość, że helikopterowe loty nad miastem wiele osób odbierało jako robienie huku zamiast podjęcia działań mniej może malowniczych, ale bardziej skutecznych.

Trwa w Białymstoku od miesięcy śledztwo w sprawie Zbigniewa Simoniuka, podpalonego przez nieznanych sprawców. Nieznani sprawcy podpalili również w ostatnich dniach marca, a więc w okresie bydgoskich napięć, mieszkania pełnomocnika Simoniuka, mec. Niemotki i ówczesnego przewodniczącego MKZ, Gołębiowskiego. Również nieznani do tej pory sprawcy porwali Simoniuka w połowie kwietnia i znęcali się nad nim: dusili, przypiekali papierosami, stosowali oszukańcze środki farmakologiczne etc.

Simoniuk zeznał, że podpalili go ludzie w milicyjnych mundurach, a bezpośrednio przed podpaleniem był przez patrol milicyjny legitymowany, zabrano mu też jakieś publikacje związkowe. Simoniuk podał rysopis jednego z legitymujących: ok. 20-letni gładko wygolony blondyn. Urządzono konfrontację, na której przedstawiono Simoniukowi ok. 30 wąsatych, ciemnowłosych funkcjonariuszy w wieku od 40 lat wzwyż. Pytanie: dlaczego Simoniuk nie rozpoznał legitymującego go milicjanta?

Simoniuk zeznał również, iż jeden z tych, którzy go podpalali był w milicyjnej kurtce, a nie w płaszczu. Od dyżurnego Komendy dowiedziano się, że krytycznego dnia tylko dwu funkcjonariuszy miało na sobie takie kurtki. Jeden z nich, plutonowy G. został przesłuchany przez prokuratora w obecności pełnomocnika Simoniuka, mec. Niemotki. W relacji mecenasa przesłuchanie mia-

to przebieg następujący:

Prokurator: Plutonowy G., jak byliście ubrani na służbie takiego a takiego dnia?

Plutonowy G.: Byłem w piaseczu służbowym.

Prokurator: Dziękuję, jesteście wolni.

Adwokat: Mam pytanie do świadka. Jak wyjaśnicie twierdzenie dyżurnego, że byliście w kurtce?

Plutonowy G.: Nie mogłem być w kurtce, bo kurtka była w pralni.

Prokurator: Dziękuję, jesteście wolni.

Adwokat: Mam pytanie: na jakiej ulicy znajduje się ta pralnia?

Plutonowy G.: Na Wasilkowskiej.

Prokurator: Dziękuję, jesteście wolni.

Adwokat: Plutonowy G., zostaniecie tu u pana prokuratora, a ja wrócę za pół godziny.

/po przerwie/

Adwokat: Udałem się do wskazanej pralni i ustaliłem, że od pół roku nie przyjmowano tam żadnej milicyjnej kurtki. Dodatkowo wyjaśniam, że kurtka nie mogła tam być prana bez kwitu, ponieważ jest to tylko punkt odbioru odzieży od klientów, samo pranie zaś odbywa się gdzie indziej. Personel skarży się, że nawet spodni meża nie jest w stanie uprać bez kwitu. Plutonowy G., co ma pan w tej sprawie do powiedzenia?

Plutonowy G.: /milczy/

Adwokat: Plutonowy G., gdzie jest ta pańska kurtka?

Plutonowy G.: U mnie w domu.

Prokurator: Dziękuję, jesteście wolni.

Adwokat: Żadam udania się do mieszkania plutonowego G. i pobrania kurtki jako dowodu w sprawie, celem przeprowadzenia ekspertyzy.

Prokurator: Muszę poprosić o zgodę Prokuratora Wojewódzkiego /Prokurator Wojewódzki po zastanowieniu zgadza się/.

/Pod drzwiami mieszkania plutonowego G./

Plutonowy G.: Nie mam klucza.

Prokurator: Dziękuję, jesteście wolni. Kurtkę przyniesiecie mi przy okazji.

Adwokat: Ja tu zaczekam do skutku.

Prokurator: To i ja zaczekam.

Zona plutonowego G. /zjawia się z kluczem/.

Ekspertyza wykazała, że kurtka nigdy nie była prana. Znaleziono na niej natomiast włos króliczy. Krytycznego dnia Simoniuk miał na głowie króliczą czapkę. Plutonowy G. oświadczył, że również ma króliczą czapkę. Nie wyjaśniono, czy nosi ją do munduru. Kolejne ekspertyzy wykazały, że włos ma strukturę taką jak włosy z czapki Simoniuka, a zupełnie inną niż włosy z czapki milicjanta. Wszystko odesłano do superekspertyzy w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku. Nie wiadomo, by obecnie trwały jakieś inne czynności śledcze. Pytanie: czy ktoś nie powinien zadać białostockim organom porządku kilku pytań?

X X X

Przedstawiciele milicji lansują obecnie twierdzenie, że rozpanoszyła się przestępczość, której MO zwalczać nie może, bo jej społeczeństwo przeszkadza. Praca milicjanta jest ciężka i niewdzięczna, wszystkie pozostałe resorty dostały po sierpniu podwyżki płac, a milicja nie. Brak chętnych do pracy w MO, w samej Warszawie wolnych jest 1000 etatów, w skali kraju braki kadrowe sięgają 17.000. Leją się na szarobłękitne sukno mundurów i rozpaczy, iży bezsilności i troski o los społeczeństwa pozostawionego bez obrony.

Powiedzmy, dla otarcia tych łez, że za panowania Edwarda Gierka budżetowe wydatki państwa na resort spraw wewnętrznych, wzrosły, wedle danych z Dziennika Ustaw, mniej więcej dziesięciokrotnie. Nie są dostępne źródła, które by mówiły, na co tych pieniędzy użyto. Z danych straży pożarnej, mieszczącej się obok MO i SB w tym resorcie wynika, że w każdym razie nie na doinwestowanie strażaków.

Można natomiast przeprowadzić następującą spekulację myślową: skoro w tylu dziedzinach naszego życia w ostatnim dziesięcioleciu inwestowano pieniądze nie całkiem tak, jak należało, może przydarzyło się to również resortowi spraw wewnętrznych? Mówi się dużo i chętnie o willach, kontach i parkach samochodowych Szczepańskiego i Tyrańskiego. Ale zważywszy, iż dzień inwigilacji jednego człowieka kosztuje dziesiątki tysięcy złotych. Kuroń i Michnik przys-

porzyli Skarbowi Państwa większych strat niż Tyrański i Szczepański, a w dodatku z tak wydanych pieniędzy nikt nie miał przyjemności.

Niestety nieznaczna tylko część ze środków budżetowych przeznaczono na nowoczesne budynki, które można teraz zgodnie ze społecznymi potrzebami zagospodarowywać. Ze względu na rozmach tych inwestycji będzie to czasami trudne - oto pod budowę KW MO w Radomiu przeznaczono działkę o powierzchni 15 ha, tj. 150.000 m.kw. Jeżeli zważyć, że województwo liczy ok. 700.000 mieszkańców, to mogli się oni wszyscy na terenie komendy pomieścić przy zagęszczeniu 4,6 osoby/m.kw., a więc takim, jakie panuje na zatłoczonej sali tanecznej.

To wiemy, to możemy sobie wyliczyć. Pozostaje jednak wiele niewiadomych: nie wiemy np. ilu mamy stróżów porządku w ogóle i jak wygląda w procentach ich podział na poszczególne służby: drogową, kryminalną, Służbę Bezpieczeństwa i inne. Z dziesiątków informacji wiemy natomiast, że SB zajmuje się zbieraniem z wielkim rozpędem informacji o działaniach naszego Związku i poszczególnych działających w nim osobach. Zachodzi pytanie: czy działalność taka nie uszczupla środków, które mogłyby zostać przeznaczone na walkę z chuliganami, bandytami, spekulantami i meliniarzami?

Meliny, w których nielegalnie sprzedaje się alkohol są utrapieniem milicji, która nie potrafi sobie z nim w żaden sposób poradzić. Ciągłe nie ma sposobu zdobycia dowodów przeciwko tym przestępcom. Pytanie: czy funkcjonariusze wyspecjalizowani w infiltracji obcych sobie środowisk, w podsłuchiowaniu rozmów, w robieniu zdjęć ukrytymi aparatami etc. nie mogli by tu pomóc swoim bezradnym kolegom?

W epoce gierkowskiej powołano nawet w Warszawie specjalną wyższą uczelnię - Akademię Spraw Wewnętrznych. Nie wiemy, czym się zajmują akademicy czy ich prace i odkrycia są na bieżąco wdrażane? Wbrew ustawie o stopniach naukowych nie podaje się w prasie informacji o obronach prac doktorskich w tej uczelni. Może publiczne dyskusje nad opracowywanymi dysertacjami pomogłyby w takim ukierunkowaniu badań, które umożliwiłoby znalezienie metody nauczania st. sierżanta Wiśniewskiego z Kuźnicy Białostockiej skutecznego i zgodnego z prawem interweniowania? Tak się bowiem stało, że imponujący rozwój szarobłękitnej nauki nastąpił w tym samym czasie, co pojawienie się w naszym kraju osławionych ścieżek zdrowia, łamania praw obywatelskich, nienotowany rozwój afer i korupcji, meliniarstwa i spekulacji. Pytanie: czy wewnętrzni akademicy nie powinni by uzewnętrznic swoich ustaleń w sprawie tej interesującej zbieżności?

X X X

Słyszemy i czytamy kierowane do nas apele o udzielenie organom porządku pomocy w trudnej sytuacji. Chodzi przecież o nasze bezpieczeństwo, o ład i porządek w naszej Ojczyźnie. Takiej pomocy nikt swojej milicji nie odmówi. Swojej: to znaczy działającej wiadomymi i akceptowalnymi metodami, w naszym imieniu i pod naszą kontrolą.

Jan Walc

Tekst odrzucony przez tygodnik "SOLIDARNOŚĆ"

MILICJA TEŻ MA GŁOS

LIST OTWARTY FUNKCJONARIUSZY MO W BYDGOSZCZY

Sądzimy, że w dniu 19 marca br. zamiast wykorzystać wszystkie inne środki rozwiązywania konfliktu, zbyt pochopnie wezwano do siedziby WRN siły porządkowe. Nasze stanowisko w tej sprawie jest zbieżne ze stanowiskiem egzekutywy KM PZPR z dnia 20 marca br. W świetle znanych nam dotychczas faktów uważamy, że źródło wydarzeń z 19 marca br. leży poza kierownictwem KW MO. Jesteśmy częścią ludu polskiego i chcemy służyć wyłącznie jego interesom. Chcemy służyć partii przewodzącej ludowi w budowie ustroju socjalistycznego, ale nie chcemy służyć osobom czy grupom rządzącym w partii, w imieniu partii, za partię.

Podobnie nie chcemy służyć osobom i grupom w różnych organach władzy, jeśli przywłaszczają sobie kompetencje tych organów.

Funkcjonariusze MO to ludzie ofiarni i oddani społeczeństwu i socjalistycznej Polsce. Nie żałują trudu, aby zapewnić mieszkańcom spokój, bezpieczeństwo i nienaruszalność mienia, oddając nieraz w tej odpowiedzialnej służbie wartość najcenniejszą - życie. Tak zresztą jak nasi koledzy, którzy w pierwszych latach po wyzwoleniu utrwalali władzę ludową, w obronie której 130 spośród nich oddało życie w woj. bydgoskim.

Wbrew pozorom świadomi jesteśmy ceny postępu społecznego. Niestety z przykrością stwierdzamy, że nie wszyscy w Polsce zrozumieli, co się stało w sierpniu 1980 roku. Przeróżającym przykładem są autorzy deklaracji Katowickiego Forum Partijnego, którzy - a jakże! - biorą w "obronę" MO i SB. Dziękujemy za takich obrońców, którzy w imię własnych grupowych interesów już nieraz używali milicji do sobie tylko znanych celów. Najprościej byłoby potraktować większość tych deklaracji jako pomyłkę, ale byłoby to niesłuszne, gdyż w takim działaniu jest metoda. Metoda ludzi, którzy czują, że przegrywają, a właściwie, że już przegrali politycznego pokera, w którym stawką była nie misja służenia dobru publicznemu, lecz zdobycie lub utrzymanie własnych synekur. Tacy ludzie chcieliby znów własną pieczęć upiec w milicyjnym ogniu skierowanym w pierś rzeczywistych lub domniemyanych wrogów socjalizmu. Nie należy żadną miarą nie doceniać toczącej się obecnie w Polsce walki klasowej, ani działających się antysocjalistycznych, lecz z gruntu fałszywa i tendencyjna jest diagnoza autorów deklaracji, że niemal cały naród opanowany został przez wrogów socjalizmu. Wprawdzie autorzy katowickiej deklaracji zastrzegają się chytrze, że kontrrewolucja to nie tylko zbrojna walka przeciwko władzy.

Wielu wpływowych ludzi pozostawało poza zasięgiem milicyjnego mandatu karnego, kolegium do spraw wykroczeń, a nawet izby wytrzeźwień. Bariery te pękły dopiero pod naciskiem gniewu robotniczego w sierpniu 1980 roku. Za postępowe przemiany mające swoje źródło w tym przełomowym roku jesteśmy głęboko wdzięczni polskim robotnikom.

Opowiadając się za odnową życia społecznego w naszym kraju sądzimy, że:

- istnieje potrzeba przeprowadzenia zmian w ustawodawstwie dotyczącym MO w celu precyzyjniejszego określenia zakresu jej działania w nowej sytuacji społecznej i ściślejszego związania z terenowymi organami władzy i administracji;
- w obecnych warunkach niezbędne jest zwiększenie udziału czynnika społecznego w pracy MO, co można m.in. osiągnąć poprzez zmianę działania ORMO oraz wypracowanie korzystnej dla społeczeństwa formy współdziałania ze związkami zawodowymi, w tym również z NSZZ "Solidarność" oraz z samorządami mieszkańców, na co wskazują wnioski i dezyderaty Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości;
- konieczne jest systematyczne dokonywanie na szczeblu centralnym /MSW, plenum KC PZPR, Sejm/ pogłębionych ocen zagrożenia kontrrewolucyjnego kraju oraz szerokie informowanie o tym społeczeństwa, co powinno się przyczynić do ściślejszego określenia się antysocjalistycznych w Polsce;
- należy w większym stopniu udostępniać prasie informacje o pracy MO;
- nie można dopuścić do powstania próżni społecznej wokół MO, gdyż jej skutkiem byłoby osłabienie lub wręcz złamanie barier ograniczających przestępczość, co godziłoby w naczelną dobrą, do których ma prawo każdy obywatel, tj. ład społeczny i poczucie własnego bezpieczeństwa.

Podjmując apel uczestników II mitingu politycznego Bydgoskiego Forum Przedjazdowego w dniu 4 czerwca br. zwracamy się do wszystkich funkcjonariuszy MO w kraju, by nie wierzyli, iż prawie całe społeczeństwo jest przeciwko nam.

Bydgoszcz dnia 5 czerwca 1981 r.

Jak nas poinformował rzecznik prasowy MKZ Katowice, w nocy z 15 na 16.06. br. dworzec kolejowy w Katowicach stał się po raz drugi miejscem chuligańskich zajęć. Zorganizowana grupa młodzieży przy udziale kilkunastu osobników w średnim wieku i kilku kobiet demolowała pomieszczenia dworca PKP. Interweniujący funkcjonariusze MO zostali obrzuceni kamieniami i butelkami. Zajścia miały miejsce w godz. 22.30 - 0.30 i zakończyły się dopiero po interwencji jednostki ZOMO. W związku z nasileniem się w ostatnim czasie podobnych aktów na terenie całego kraju, Zarząd MKZ Katowice zwrócili się z apelem do całego społeczeństwa o przeciwstawienie się prowokacjom i aktom awanturnictwa oraz wezwał władze publiczne do zdecydowanego przeciwdziałania. W celu zapobieżenia podobnym aktom Zarząd MKZ Katowice uważa za konieczność natychmiastowe wprowadzenie na terenie Katowic zakazu sprzedaży alkoholu, ograniczenie sprzedaży alkoholu z okazji uroczystości rodzinnych, a także proponuje władzom rozpatrzenie możliwości sprzedaży alkoholu w systemie kartkowym.

(BIPS)

Do ob. Jana Walca

Przyjmując Pana styl pisan'a i ja się określię — sierżant MO z małej jednostki średniego miasta. A więc strona, jak by to Pan określił.

Tak zaczynając od początku, to „fajny” napisał Pan ten artykuł „Otwock 7 maja”. Szczególnie podobały mi się zwroty „dawaj rudego” oraz Pana stwierdzenie czy też zapytanie o większym autorytecie rudej głowy kaprała od autorytetu całej MO w PRL. Jak mówi ludowe przysłowie (ponoć to mądrość narodu) i lepiej być łysym niż rudym, bo rudy to wredny i jak bije? Właściwie to nie wiem, komu dziękować, czy Panu a może panom Młchnik, Kuroń, Bujak, Romaszewski, że nie dopuścili do narodowej tragedii, że uspokoił słusznego gniewu LUDU (pijaków) przeciwko rudej głowie kaprała w całej MO. Chyba jednak powinienem podziękować Wam wszystkim razem, byliście tacy wspólni, tacy odważni i jakże wspaniałomyślni stając w obronie „faszystów i gestapowców” ze znaku MO. Definitywnie natomiast skreśliam księdza, prokuratora, komendanta MO, przewodniczącego Rady Narodowej z bladym uśmiechem i tego rudego kaprała, co trząsł się ze strachu za kotarą — przecież to męczaki, niedorajdy życiowe, nie potrafią nawet zapanować i uspokoić słusznego gniewu LUDU. I ten straszny plk. Rusinowicz ociekający krwią niewinnych ludzi ze swoją bandą „Faikonettich”. Ale Pana podziwiam, działał Pan tak odważnie wśród tego LUDU z tatuażami na ciele. Okazało się jednak, że nie taki diabeł straszny jak go malują (dla Pana) przecież jak Pan pisze zna Pan tych ludzi a swój swoje-mu oka nie wykole. No i ten Pana znaczek (jaki? Solidarności? KSS-KOR?) który otwierał wszystko jak zakłęcie Ali Baby Szam. Chciałbym mieć taki znaczek! Podziwiam również P. Młchnika, który odważył się publicznie oddać uścisk dłoni kapitanowi MO — przecież LUD mógł go posądzić o przynależność do ORMO albo jeszcze gorzej! Mam nadzieję, że ją (rękę) zaraz umył. Nie wiem czy przy takiej propagandzie jak Pana organów MO ktoś stanie w obronie milicjanta prowadzącego sprawę np. gwałtu na pańskiej córce (jeżeli Pan ma) przez gwałciciela z Marek, który chodzi po wolności, albo gdy zwyrodnialec pchnie w serce nożem Pana syna (jeżeli Pan ma) z Wrocławia. Przecież ci zwyrodnialcy, gwałciciele, chociaż po wolności dzięki takim jak Pan! Nie życzę Panu tego i myślę, że może Pan spać spokojnie nie martwiąc się o swoje pociechy, żonę. Ja niestety nie mogę spokojnie pełnić służby nie myśląc o swoich dzieciach, żonie, mieszkaniu że nikt ich nie napadnie, nie zgwałci, nie zdemoluje mieszkania (Takie przypadki

już były chyba Pan o tym wie). No tak — przecież to nie Pana zmartwienie. A swoją drogą dziwię się, że jeszcze Otera Otwocka nie jest nazwana „prowokacją-MO” to już duży postęp.

No ale dość cynizmu — teraz poważnie.

Słusznie napisał Pan Skalski, że żadna policja czy milicja nie jest lubiana, kochana. Ale chyba zdaje Pan sobie sprawę, że Ona musi być czy Panu to się podoba, czy nie. W milicji również pracują tylko ludzie. Czy wszyscy milicjanci to gestapowcy, zwyrodnialcy? Czy wszyscy są zdeformowani „władzą”, przekupni? Mówi się tylko o „przywilejach”. Pytam się jak ch) i o blichu niewinnych ludzi. Ale nikt z Pana grona jeszcze nie napisał ile godzin dziennie pracuje szeregowy funkcjonariusz MO w jakich warunkach, jaka jest jego płaca, czy mu płacą za nadgodziny, premie, trzynastki, jak często żona, dzieci widzą go w domu i jak! On jest, gdy przyjdzie do tego domu? Jak długo żyje emerytowany milicjant, ile milicjantów po krótkim okresie cza u pracy w MO jest znerwicowanych, o wrzodzących — po prostu chorych? I oczących się „we wspaniałych” poliklinikach, gdzie średnia kłózkowa jest o połowę mniejsza od średniej krajowej i nie tylko? Nie liczę konsumy są Panu solą w oku, ale niech mi Pan powie, gdzie milicjant ma zjeść obiad czy nawet wypić „kielicha”, żeby mu nie pili do talerza. Tak — milicjant, podpiły to tragedia — podpiły robotnik to uśmiech pobłażania, przecież On tak ciężko pracuje, no i dostał trzynastkę czy też piętę. Nie wiem czy Panu wiadomo, że polska milicja jest najniższej uposażona ze wszystkich organów ścigania w naszym socjalistycznym obozie, że nie wspomnę o krajach zachodnich. Proszę sobie podzielić liczbę przepracowanych godzin przez wynagrodzenie a dowie się Pan, że milicjant zarabia mniej od przy-słów owej sprzątaczk! Ale tego Pan nie chce wiedzieć, przecież lepiej Panu patrzeć na milicjanta przez pryzmat „przywilejów” i „bicia”. A szkoda Wybaczyć Pan, ale nie podpiszę się pod tym „stem, ponieważ obawiam się o życie i zdrowie swoich dzieci i żony, żeby nikt mi ich nie napadł lub nie zdemolował mieszkania — przecież takie sprawy już były o których Pan powinien wiedzieć. Ciekawe dlaczego Pan tego nie napisze. Nie wiem, czy drukujecie w swoim tygodniku takie „anonimy”, ale sądzę, że list ten nawet anonimowy mógłby być przyzwoitym do druku na temat MO nawet w tygodniku Solidarności.

SIERŻANT MO

Ponad wszelkie wasze uroki
Ty poezjo i ty wymowo
Jeden wiecznie będzie wysoki
Odpowiednie dać rzeczy słowo.
Cyprian Kamil Norwid

O Czesławie Miłoszu okruchy, które uchwyciłam

Nie wiele o Nim, jedynie króciutkie wzmianki w środkach masowego przekazu. Już działa wyciszczać naszego oseska - d mokracji. Imperator uniósł bat, trzyma go w pogotowiu i hop... hop...hop - tańczcie ja wam gram.

A On przyjechał do nas, jeden z naszych nieśmiertelnych. Wyklęty. Wyrwany ze świadomości całego pokolenia Polaków. On, który Nobla otrzymał za wiersze w języku polskim, w innym nie chciał i nie potrafił pisać. Przyjechał, by odebrać dawno już mu przyznany przez KUL tytuł doktora Honoris Causa. Polski sierpień otworzył mu drzwi domu.

W dniu 11.VI. odbył się na KUL wieczór poezji złożony w hołdzie Miłoszowi przez poetów i aktorów polskich, wiersze recytowali nasi najwybitniejsi: Gustaw Holoubek, Krzysztof Kolberger, Daniel Olbrychski, Andrzej Szczepkowski i Mieczysław Voit.

Byłam tam. Nowa aula uniwersytetu pośpiesznie wykańczana na uroczystości miłoszowe - nabita. Lecz cisza w niej ogromna i zaskuchanie.

"Który skrzywdziłeś człowieka prostego
śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,

.....
nie bądź bezpieczny, poeta pamięta..."

Oklaski, oklaski, oklaski, huraganowe nie mające zda się końca. Poezja i proza jednak przyjmowane z ogromnym spontanicznym aplauzem. Czas się zatrzymał... zaskuchał.

"Pan da siłę swojemu ludowi..." to Daniel Olbrychski znanym powszechnie, bo wyrzuty na pomniku pomordowanych stoczniovców wersem z Biblii kończy wieczór poezji. Wówczas On wzruszonym łamiącym się głosem powiedział: Tam gdzie mieszkam nie chodzę do teatru, nie mogę znieść teatru w obcym języku. Nie obrażacie sobie, co znaczyło dla mnie wysłuchanie tych wierszy po polsku. Bardzo wam wszystkim dziękuję. I wyszedł.

Mało powiedział - a przecież tak dużo. Czułam się lekka i czysta. W świadomości zapłonął jeszcze jeden trwały punkt. To jeden z nielicznych momentów w życiu, kiedy człowiek wie na pewno, że ma duszę. I chyba dlatego wszystkie reżimy świata usiłują unicestwić poetów, tych których mądrość rzeczywista objawia się w prostocie, których słowo potrafi usidlić serce i ogarnąć umysł.

Człowiek - słowo.

Ktoś z rządzących u nas wreszcie przejrzał. Już deklaruje się walkę o umysł i serca. Lecz kto wygrać ją potrafi, skoro główny sprzymierzeniec sztuka została ubezwłasnowolniona poprzez narzucenie jej kagańca politycznego.

Alicja Lekan

zaufanie

Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych przeprowadził w dniach 4 i 5 maja br. badania na reprezentatywnej próbie ludności kraju w kwestii zaufania do poszczególnych organów władzy, instytucji i organizacji. Wyniki tych badań są wymowne i jednoznaczne, a jednocześnie dają dużo do myślenia.

Największym zaufaniem społeczeństwo polskie, a więc nasz Naród darzy Kościołowi katolicki, któremu ten mandat dało 94% respondentów. Dla naszego Związku "Solidarność", który uplasował się na drugim miejscu przypadło 90% głosów - sądzić więc należy, iż stanowimy siłę o autentycznym poparciu niemal całego społeczeństwa. Również nasze wojsko uzyskując 89% głosów okazało się siłą nie tylko w aspekcie militarnym, ale co najważniejsze moralnym. Władze państwowe, jak Sejm, Rada Państwa i Rząd uzyskały 82-69% głosów, a więc społeczeństwo wierzy, iż instytucje te można obdarzyć zaufaniem, nawet na kredyt. Absolutnie błędna jest więc teoria, iż istnieją trendy anarchiczne wymierzone przeciw władzy. Władza jednak musi być silna, operatywna i działać sensownie - wiara w to, że tak być musi uplasowała te instytucje tak wysoko. Kolejne miejsca na "liście zaufania" zajęły NIK /69%, Prokuratura /60%, Branżowe Związki Zawodowe /56%, SD /53%, FJN /50%, ZSL /46%. Dwa ostatnie - niezbyt chlubne miejsca zajęły: MO /42% i wreszcie PZPR /32%. Należy tu dodać, iż są to dane średnie dla badanej populacji.

Bardzo istotnym spostrzeżeniem jest fakt, iż ludzie poniżej 40 roku życia znacznie rzadziej niż wynika to z podanej statystyki obdarzają zaufaniem zarówno MO jak i PZPR, co nie jest w zasadzie analogicznie zróżnicowane dla innych instytucji i organizacji. Bardzo znamienym faktem jest niższe niż podane przeciętnie zaufanie do rządu i PZPR robotników wykwalifikowanych. Znamiennym i szokującym, gdyż PZPR jest przecież partią tych ludzi, a może nie jest? - sędzę, iż ta wątpliwość ma swe uzasadnienie w tak znikomym procencie ufających tej kierowniczej sile Narodu. Chyba, że przyjmiemy błędne założenie, iż nasz Naród, a szczególnie jego młoda część nie zdaje sobie sprawy, gdzie znajduje się gwarant jego przyszłości. Ale temu przeczą fakty z naszej historii narodowej. Przetrwaliśmy tysiąclecie mimo wojen, zaborów i innych kataklizmów dziejowych - stało się to właśnie dzięki temu, że jesteśmy Narodem Monolitem i umiemy odróżnić dobro od zła. Uważani jesteśmy często za naród nie umiejący się rządzić i już Bismarck twierdził, że chcąc zniszczyć Polskę należy pozwolić się jej rządzić samej. Może jest w tym trochę prawdy, ale niezależnie od tego chcemy rządzić się sami i sami ponosić tego konsekwencje. I jeżeli ktoś chce stosować "złotą myśl" Bismarcka dla "naszego dobra" to zasadną antytezą na te zamierzenia są opinie stanowiące treść przedmiotowej ankiety. 90% społeczeństwa obdarza zaufaniem "Solidarność", a to jest właśnie nasza reprezentacja narodowa i nasza siła. Nic nie mamy przeciw innym organizacjom - wprost przeciwnie, chcielibyśmy im ufać, aby we wspólnym działaniu odbudować /po raz już któryś/ naszą Ojczyznę. Ale na to zaufanie trzeba solidnie pracować, a nie a priori zakładać ich "opatrzniościową" rolę. Czekamy na to!

Jerzy Chmielewski

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kurówie zwraca się do wszystkich uczciwych rolników o zdecydowane przeciwdziałanie niechlubnym praktykom fałszowania dostarczanego do zlewni mleka za pomocą dolewania wody.

Zjawisko to, bardzo szkodliwe ze społecznego punktu widzenia, ostatnio po podwyżce cen na mleko bardzo się nasiliło.

Z wielu zlewni otrzymujemy mleko o zaniżonym ciężarze właściwym co świadczy o jego rozwodnieniu. Z takiego mleka nie możemy wyprodukować odpowiedniej przewidzianej normą ilości wyrobów, oprócz tego wraz z wodą dostają się do mleka szkodliwe dla zdrowia mikroorganizmy pogarszające jakość artykułów mleczarskich.

Przeprowadzone kontrole mleka dostarczonego przez dostawców oraz ustne upomnienia, wysyłane kartki lub wręcz odsyłanie mleka do domu nie odnoszą skutku, wielu dostawców uważa, że może bezkarnie fałszować mleko. Ostatnio wysłano kilka wniosków o ukaranie na kolegium. Uważamy jednak, że społeczność wiejska sama potrafi wyrzucić presję na nieuczciwych dostawców i przeciwdziałać skutecznie poczynaniom, które godzą w dobre imię polskiego rolnika.

Żądamy rozliczenia wszystkich nieuczciwych i skorumpowanych dygnitarzy. Ale żądając sprawiedliwości sami musimy postępować uczciwie.

Obecne ceny skupu gwarantują opłacalność produkcji mleka i wszelkie nieuczciwe działania w kierunku powiększenia zysku będą sprzeciw społeczny.

Liczymy na to, że nowo tworzące się ogniska "Solidarności" rolników podejmą nasz apel i pomogą we wspólnej sprawie.

Kurów dnia 20.05.1981r

Za Komisję Zakładową OSM Kurów

Czesława Nakonieczna /.../

Od redakcji:

Nauczeni doświadczeniem nie sądzimy aby apel ten odniósł skutek mimo jego szlachetnych intencji, albowiem produkcja gospodarcza i handel mało mają wspólnego z moralnością, podlegają natomiast prawom ekonomicznym o których w naszym kraju rzadko się mówiło, a jeszcze rzadziej do nich stosowało. Nieuczciwa produkcja i nieuczciwy handel po prostu nie powinny się opłacać. Zjawisko sygnalizowane przez kolegów z OSM Kurów na pewno nie jest odosobnione. Podobne można znaleźć we wszystkich dziedzinach "życia" gospodarczego PRL. Oczywiście nie rozgrzeszamy chłirci mleka, ale uważamy, że cała gospodarka wymaga regulacji ekonomicznej i czekamy na nią chyba już zbyt cierpliwie. Oczywiście rodzi się tu pytanie: dlaczego drukujemy apel Komisji Zakładowej OSM Kurów?

Otóż pierwsze przykazanie w naszym redakcyjnym dekalogu brzmi:

Wszystko co przysłał Komisję Zakładową do biuletynu jest święte, pozwalając sobie możemy tylko na komentarze.

Biurow Informacji Prasowej NSZZ "Solidarność"

Echa Plenum. Prezydium "Solidarności" Huty im. B. Bieruta w Częstochowie w imieniu załogi ustosunkowało się do zarzutów postawionych "Solidarności" przez S. Kanię na X Plenum KC. W oświadczeniu czytamy m.in.: "Uważamy, że socjalizm w Polsce nie jest zagrożony i w związku z tym stawianie przed narodem groźby utraty niepodległości jest niedopuszczalne. Sądzymy, że PZPR nie informuje dość przekonująco naszych sojuszników o przemianach zachodzących w Polsce, powodując tym możliwość niewłaściwej interpretacji i błędnych ocen".

Zebrani elektorzy NSZZ "Solidarność" transportowo-spedycyjnej Sp-ni Pracy "Transmot" oraz Przedsiębiorstwa Transportowego Met. Niezależnych w trakcie zebrania wyborczego w Katowicach 10.06.1981 r. zaprezentowali przeciwko przemówieniu St. Kani wygłoszonemu na X Plenum KC PZPR "sugerującym powstanie partii opozycyjnej". "Dlaczego nas się straszy ciągle obcą interwencją, a tak mało robi się w celu wyjścia z kryzysu gospodarczo-społecznego" - pytają elektorzy. Zarząd Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Transmet w Katowicach wydał oświadczenie, w którym wyraża oburzenie i protest przeciwko wystąpieniu St. Kani i A. Żabińskiego na przedwczorajszym posiedzeniu Plenum KC. W oświadczeniu czytamy m.in.: "Mówcy ci najwyraźniej oczernili i oszkalowali działaczy NSZZ "Solidarność", a także sugerowali podporządkowanie Związku "Solidarność" partii. Poza tym mówiono wyłącznie o wprowadzeniu w Polsce reżimu policyjnego, zaś ani słowo nie padło jak wyżywić naród, jak wyjść z zawiązanego kryzysu gospodarczego".

Konferencja n/t programu NSZZ "Solidarność"

Jak informuje rzecznik prasowy MKZ Ziemi Łódzkiej Zarząd Regionalny NSZZ "Solidarność" Ziemi Łódzkiej organizuje w dn. 3-5.07.br. krajową konferencję n/t "Programu "Solidarności". Oto robocze tematy przygotowywanych referatów: 1/ "Solidarność" - zw.zaw. i ruch społeczny - prof. J. Lutyński - Uniwersytet Łódzki 2/ "Zatrudnienie - przekwalifikowanie" - dr J. Waluk - OPSZ NSZZ "Solidarność" Warszawa 3/ "Oceny - płace - rekompensata" - dr Góralska - Warszawa 4/ "Organizacja i demokracja wewnątrzwiązkowa" - doc. Staniszkis - Uniwersytet Łódzki 5/ "Społeczna kontrola warunków pracy" - prof. J. Kurpińska - Uniwersytet Łódzki 6/ "Ruch odnowy a prawa obywatelskie" - prof. W. Szubert, prof. J. Waszczyński.

Więziennne bunt. Trwa fala buntów i protestów więźniów w zakładach karnych i aresztach. Mimo próśb i nacisków społecznych Minister Sprawiedliwości nie wyraził zgody na mediacje "Solidarności" w negocjacjach w Wadowicach, Tarnowie, Nowogardzie, Łławie, Czarnem i Wołowie. Do mediacji takich doszło dopiero w kopalni miedzi "Konin". Mimo zarzucanego "Solidarności" przez dyrekcję Zakładów Karnych braku kompetencji nikt nie kwestionował pozytywnego efektu tych mediacji.

Z Rakowskim o polityce. Prezydium MKZ Wielkopolska wydało w dniu 8.06.br oświadczenie nawiązujące do ostatnich wystąpień v-ce Premiera Rakowskiego. Poznańska "Solidarność" wystąpiła z propozycją stworzenia wspólnej z władzami administracyjnymi regionu komisji, która zbadałaby stan magazynów. Chodziło o wykrycie ewentualnych nadwyżek towarów i o zbadanie, czy - jak czytamy w oświadczeniu - "braki na rynku spowodowane są trudną sytuacją gospodarczą, czy niekompetencją, czy sabotażem gospodarczym". Rakowski miał określić tę inicjatywę jako sięganie przez "Solidarność" po metody niedopuszczalne, przechodzenie na platformę polityczną. Prezydium MKZ uważa natomiast, że dopiero wykrycie ewentualnych zapasów w magazynach "mogłoby mieć znaczenie polityczne /.../ jako polityczna kompromitacja władz". Druga część oświadczenia poświęcona jest sprawie bydgoskiej. Prezydium MKZ Wielkopolska, wyraża swe oburzenie wobec lekceważenia przez władze podjętych zobowiązań. Nawiązując do słów Rakowskiego, który twierdzi, że żądania rozliczania winnych bydgoskich wydarzeń mają charakter polityczny. Kierownictwo Wielkopolskiej "Solidarności" pisze: "Uważamy, że ukaranie przestępców kryminalnych staje się problemem politycznym dopiero wtedy, kiedy kryminaliści zajmują stanowiska polityczne".

Uchwała Walnego Zebrania Delegatów NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze

W sprawie pism wewnątrzwiązkowych.

1. Możliwość wydawania pism wewnątrzwiązkowych poza cenzurą państwową jest nierozdzielna od niezależności i samorządności Związku i wynika z ducha porozumień z Gdańska, Jastrzębia i Szczecina.
2. Wszelkie próby ograniczania swobodnego dostępu do radiowęzła i możliwości wydawania pism związkowych bez ingerencji cenzury państwowej i ingerencji innych organizacji społecznych i politycznych, będzie przez organizację związkową dowolnego szczebla, uznane za pogwałcenie zasad niezależności Związku, której będziemy bronić wszelkimi dostępnymi środkami.

Warszawa 14 06 1981 r.

1 Walne Zebranie Delegatów
NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze

Oświadczenie rzecznika KKP

Janusz Onyszkiewicz skierował do PAP i warszawskich gazet następujące oświadczenie: "Z upoważnienia przewodniczącego Związku Lecha Wałęsy pragnę zakomunikować, że opublikowane teksty jego wypowiedzi na spotkaniu z załogą PSC nie były autoryzowane. Wiele sformułowań zostało wyrwanych z właściwego kontekstu /np. o półrocznym czy też rocznym zawieszeniu strajków/. Niektóre wypowiedzi zostały mu przypisane /np. opublikowane w Trybunie Ludu jego rzekome wypowiedzi na temat Gwiazdy i Rulewskiego/, a niektóre istotnie wypaczone jak np. opublikowane w Słowie Powszechnym wypowiedzi na temat Zbigniewa Bujaka".

W nawiązaniu do mojego listu zamieszczonego w Nr 33 B.I., w którym poruszyłem problem nieprzestrzegania demokratycznych zasad wyboru delegatów i manipulacje mandatami, jaki miał miejsce w Dąblinie: informuję, że sprawa udziału w zebraniu Wyborczym Delegatów w Puławach w dn. 30.05. członka naszej organizacji zakładowej Pani Barbary Borowskiej uzyskała potwierdzenie i została szczegółowo i krytycznie przeanalizowana na zebraniu w dniu 12.06.br. Dyskusja była dobrą lekcją demokracji i zostały wyciągnięte z niej właściwe wnioski.

Ponieważ niektórzy, a wśród nich i Pani B. Borowska, doszukiwali się w liście pewnych złośliwości - przepraszam Panią - ale nie miałem zamiaru nikogo urazić, a jedynie poruszyć problem.

Janusz Ciepielewski

Komisja Zakładowa Pracowników Kultury NSZZ "Solidarność" serdecznie zaprasza na ostatni wykład TKN w dniu 24.VI.1981r. o godz. 17.00 w Domu Nauczyciela w Puławach.

Temat wykładu:

SOLIDARNOŚĆ - EPISKOPAT - ŚMIERĆ PRYMASA - I CO DALEJ ?

Wykład wygłosi - doc. dr Romuald Kukułowicz były ekspert Ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego do spraw związku zawodowego "Solidarność".

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska /Region Środkowo-Wschodni/. Redaguje zespół w składzie: Apoloniusz Berbeć, Hanna Czekaj, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki, Ireneusz Ostrokólski, Włodzimierz Zbiniewicz.
Adres Redakcji: 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33-69.
Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego. IUK P-wy zam. 209/5/81 nakł. 500 egz. A-5